# Tygodnik literacki

## literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

**No. 33.** POZNAŃ, DNIA 15. SIERPNIA. **1842.**

## Literatura zagraniczna.

Geschichte der Philosophie seit Kant
von
Dr. Chr. J. Braniß.
Erster Theil. Einleitung, enthaltend eine Uebersicht der philosophischen Entwickelung in der alten und mittlern Zeit.
Breslau, bei Joseph Max und Comp. 1842.

*(Dalszy ciąg.)*

Z drugiéj strony i w wolnéj woli wiedza jest zawartą; bo chociaż ta wola jako negacya przyrodzoności występuje, nie jest ona przecież tą tylko przecznością samą, lecz raczéj tylko dla tego pozostaje w stósunku przeczącym do przyrodzonego bytu, ponieważ sama przez się, i zupełnie pierwotnie pozytywném chceniem przez nią samą stanowionego bytu jest. Myśl istoty absolutnie wolnéj, która sama swój byt wydaje— myśl Boga jest przeto w wolną wolą wrosłą (immanent); a ponieważ człowiek tylko mocą takiego chcenia do samowiedzy przychodzi, zatem w negacyi przyrodzoności, w témże chceniu zawartéj, bezpośrednio affirmatywne uznanie owéj myśli jako absolutnéj prawdy połączone jest; to uznanie zaś jest samo przez się wiedzą, i *to* wiedzą, nie będącą zawisłą od żadnego napotkanego bytu, lecz wiedzą wolną i absolutną o takiéj treści, przed któréj wewnętrzną nieskończonością wszystko, co przyrodzone, w nicości i w nieprawdziwości ginie. Jak wola, tak i wiedza w subjektywności bezpośrednio rozwijająca się, okazuje się dwoistą, pod względem prawdy swéj treści sprzéczną (entgegengesetzt), i kontradykcyjną, tak, że się subjekt i w swéj wiedzy i w swéj woli sam z sobą w wewnętrznym sporze znajduje. W tym sporze musiałby subjekt zaginąć, gdyby swéj właściwéj jednoistości z tego zakłócenia nie ratował tém, że się jako pojedyńczą i osobną sobieistność *) (Ichheit) od owych go poruszających sprzécznych żywiołów wyłącza i odróżnia. Mocą tego wyłączenia się stawa naprzeciw przyrodzoności i boskości, pozostaje wprawdzie w bezpośredniéj względności do obu, lecz jako do czegoś przedmiotowego, którego wewnętrzna sprzéczność pojedyńczéj sobieistności saméj nie dotyka, i jéj właściwéj jednoistości nie zakłóca. Subjekt, jako osobna sobieistność, swoją w sobie tkwiącą kontradykcyą uprzedmiotniając i zewnątrz siebie wysadzając, ma wprawdzie równie wiedzę natury (Naturbewußtsein), jako też zarazem i wiedzę Boga, lecz sprzéczność obu ostatnich sadowi się w ich objektach, a nie w samowiedzy; natura i Bóg są w sprzéczności, sobieistność zaś jest bez sprzeczności. Subjekt więc występujący jako taka osobna sobie istność z bezpośrednią wiedzą natury i z równie bezpośrednią wiedzą Boga, jest początkiem historyi.

W tym stósunku subjektu spoczywa koniecznie początek historycznegu ruchu. Bo choć ograniczenie się jego w swojéj osobności, i mocne dzierzenie téjże nieuchronnem jest, przecież dla istoty ducha ludzkości jest niestósownem, a przeto samo w sobie nieprawdziwém. W istocie bowiem wiedza natury i wiedza Boga nie samemi tylko są wyrazami w sobieistności się reflektującéj względności subjektowéj do potęg Boga i natury dla subjektu zewnętrznych i obcych, lecz raczéj sam duch ludzki jest istotą przyrodzoną i

*) Wyraz „*jaźń*", przez Trentowskiego, jeśli się nie mylę, naprzód używany, zdaje mi się, jako bez względu na ducha języka naszego utworzony, wcale niestósownym; gdyż końcowka *źń* nie odpowiada abstrakcyjnemu znaczeniu niemieckiéj końcowki heit, a łacińskiéj *tas*.

boską do samowiedzy siebie, jako takiéj a nie innéj istoty przychodzący. Chociaż więc subjekt te istotliwości z swojéj sobie istności wysadza, nie mniéj jednakowoż pozostają one w nim tkwiące, lecz tworzą one owo ciemne, od słońca samowiedzy nieoświecone tło jego wnętrza, a owo odpychanie kontradykcyi od jego sobieistności nie jest bynajmniéj wyrazem *mocy* subjektu, ale jego *niemocy*, jego niezdolności mówię, do bezpośredniego posiadania całéj swojéj istoty wswéj samowiedzy.

Też ta niemoc nader skoro się objawia: bo owa podwójna wiedza, którą człowiek w swéj oddzielnéj osobności posiadać się zdaje, posiada raczéj człowieka; przyrodzoność i boskość są dwoma duchami prącymi go i jego subjektywnéj izolacyi nie dopuszczającymi; tylko w rozszerzeniu swéj sobieistności na uniwersalną istność, jaka się bezpośrednio w utworze socyalnego życia manifestuje, znajduje człowiek exystencyą na ziemi. Lecz właśnie to towarzyskie wystąpienie jego już samo przez się jest początkiem historyi; w towarzystwie staje pojedynka naprzeciw ogółowi, o którym nie tylko jako o czemś przedmiotowem i dla siebie obcem wiedzę mieć może, lecz który za swą najwłaśniejszą istotę, za siebie samego uznać musi. Będąc atoli nieuchronnie od wspólnego ogólnego interessu, jako od swego własnego poruszanym i partym, uznaje człowiek, że jego wiedza osobności i oddzielności stała się bezpośrednio wiedzą ogólności; granicą, którą oddzielnem dzierzeniem swéj sobieistności wkoło siebie zakreślił, wtedy już przełamaną, i okazuje się tym mniéj treściwości mającą, im więcéj życie socyalne wzrasta i pewną określną formę przybiéra. Towarzystwo atoli będąc wspólnym produktem ducha natury i ducha boskiego, na człowieka działających, objawia też i przeciwieństwo tych dwóch potęg; ich spór staje się równie walką towarzystwa pośród siebie, jako też w tym sporze koniecznie rozwijający się wzajemny wpływ obu na siebie uszczególniające (partikularisirend) principium towarzystwa stanowi, mocą którego ono w wielość szczególnych narodów się wykształca, z których każdy swém właściwém uobyczajeniem, pojmowaniem świata i religii, pewne względne spośredniczenie przyrodzoności i boskości przedstawia. Lecz są to owe tylko względne spośredniczenia, które się w walce narodów jako przemienne okazują i są tylko szeregiem szczebli, po których historyczny proces przechodząc, absolutnego pogodzenia swego wewnętrznego sporu dokonywa.

Oto jest szczytne pojęcie historyi Branissa, przed którém w niwecz się obraca wartość pojedyńczego człowieka, jeżeli nie uzasadni swéj wewnętrznéj wartości na zewnętrznem chwytaniu w sprychy życia socyalnego, jeżeli całéj swojéj istności, saméj w sobie marnéj tylko, nie poświęca dobru ogółu, dobru ojczyzny i dobru ludzkości. Indywidua same sobie żyjące, są w towarzystwie ludzkiém czczémi zerami, a nawet mniéj jak zerami: ilościami ujemnémi pasorzytnie, na szkodę w pocie czoła pracujących, wegetującemi. — Dla tego to naród polski upadł i upaść musiał, że mała tylko cząstka narodu, nie pojmująca ogólnego życia narodowego tak jak Braniss pojmuje, a jak koniecznie filozoficznie, to jest rozsądnie pojmować należy, pragnęła jedynie swéj własnéj partykularnéj sobieistności, a nie umiała jéj z ciasnego obrębu swego zapatrywania się na naród i na historyą, lub też nie chciała jéj z jednostronnego, a tyle i dla niéj saméj zgubnego interesu z poświęceniem swoich błahych prerogatyw, uświęconych wprawdzie zwyczajem wieków ciemnych, ale nie rozsądkiem, upodrzędnić pod ogólnym, a przeto prawdziwym interesem, całego narodu, składającego się z wszystkich a wszystkich pojedynek, bez różnicy stanu lub wiary, zamieszkujących jednę i tę samą ziemię, po któréj się dzisiaj jeszcze jedna i ta sama pieśń gminna, przypominająca nam braterstwo, rozlega.

Lecz niechże nas smutna przeszłość naucza, a raczéj niech nas głębokie przekonanie, na nieobalnéj myśli filozoficznéj oparte oświeci, że chcąc być narodem historycznym, powinniśmy olbrzymiémi siłami dźwigać ducha prawdziwie narodowego, po całéj naszéj ziemi rozlanego, nie przywięzującego się do żadnych kast, lecz ogólnie w całym narodzie żyjącego; powinniśmy herkulicznem wysileniem zdążać do wolność rodzącéj oświaty, abyśmy nie tylko inne ludy, nas za sobą zostawiające, dogonili, ale nawet, mając siły po temu, szybkim krokiem prześcigli; a tak gdy powstanie polski duch-olbrzym z pochodnią światła i wolności, na rozsądnéj myśli filozoficznéj opartéj, będzie go musiał powszechny duch historyczny w swym nieustannym postępie uznać za swego niezbędnego pośrednika, a wtedy nasz naród nieodzownie powstanie jako konieczne, z ducha czasu wynikające, czyli raczéj ducha czasu tworzące ogniwo ogólnego łańcucha historycznego.

Po tych słowach nawiasowo przytoczonych przystąpmy do rozbioru rozdziału drugiego.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

## Literatura krajowa.

### Małgorzata z Żębocina.

*Powieść historyczna.*

(Dalszy ciąg.)

Podwieczór był; smolna drzazga, w rogu komory zatknięta, krzekoczy jak w bagnie czoło żab, bo jednym końcem trzyma się dębowéj ściany, a drugim końcem ciągnie ją i pożéra płomień, a drzewo uciągnąć się nie da, ino skowyczy i wierzga węglem to tam, to sam. Wszystko w komorze blaskiem łuczywa czerwono świeci, Swatochny zaś cień rzucon w podłogę łamie się we dwa, a na każdym sęku lub kołku łukiem obiega cień, a na każdéj ścianie brzoży się w tyle pasów, ile ściana brzezin ma. A gęsto po ścianach i po podłodze przerzuca się Swatochny cień, boć idąc i wracając ode drzwi do rogów komnaty, nie mało razy przed drzazgą zodmieniała swój bok.

Milczy Supanowa żona, czeka jak kura jagieł, a tymczasem idąc mimo okna, zasuwa mu drewnianą powiekę; a tak nie bywało dawniéj i często zalatywał tamtędy księżyc do komnat; to popatrzył Swatochnie w twarz i oblał srebrną skrą; potém sunął się do brzozy w ścianie, rozumiał, że to druga Swatochna biała z rozkrzyżowaną ręką do modły; nawet zdało się mu, że słyszy białéj brzozy głos, bo nie zajrzał za nią świerszcza, co się modlił w wieczór krzykiem. Zahrobotały drzwi i wpuściły za siebie obcą im postać; byłto wprowadzony jeniec z ciemnicy; a jako olśnął pierwszy raz widokiem światła, tak ręce skrzyżował na oczy swe, że między włosami głowy i brody było ino rąk dwoje, bieluchnych jako skręcony na nici len. Nie trudno mu było białe ręce mieć, myła je lat trzydzieści wilgoć piwnicy, kryła je przed upałem podłoga z dębu i nie zgrubiała mu skóra, boć od lat tak wielu wciąż ino przerzucał piasek modry z jednéj w drugą pięść; a teraz opuścił ręce w dół, i takież białe lica zasiały komorę, a w licu dwoje oczu, szare jak kocie, patrzały, a na nic tak, jak na palącą drzazgę. Swatochny nie ujrzał i łoża nie ujrzał białego, nie w głowie mu to; ale on pierwszy raz z dawna ujrzał gorejącego coś, tak małym, że o tém zapomniał, a owo palące, czerwone, migotne, kręci mu oczy, piszczy; on czasem tak piszczał, gdy strawy chciał. A drzazga tli się i rzuca węglem; węgiel czerwony skoczy ku niemu, on uskoknie; węgiel przygaśnie, on się rzuci nań; czarności się nie bał, czarność znał, bo w niéj siedział ze trzydzieści lat. I takie się dziwy odbywały w dworcu Owady Jana; Janowa żona dzierzgała po Węgrzynie okiem z rogu komnaty, to w ręce białe, któremi twarz schował, to w lica, które za ogniem biegały, potém i w męzką brodę, którą schował włos. Swatochna całą jego kibić ujęła w oko; a jako on smolną drzazgą, ona bawiła się nim. On się zaśmieje do drzazgi, ona do niego; on się odrzuci od węgla, co w podłogę spryszczył; ona od niego; on wyciągnie dwoje rąk ku łuczywu, ona pobiegła ku niemu i podała mu dwoje swoich rąk. Zadumiał jeniec, zląkł się jak zwierz i ścisnął swe ręce ku siebie niedźwiedzim ruchem, tył oparł w odrzwie, przód pazurami nasterczył i pojrzał pierwszy raz na Panią swą. I pilnie patrzył Swatochnie w twarz, a sam miał twarz jak dziwo; bo pewno jak siedział w zamknięciu z trzydzieści lat, a przecie maluśka jego młodość siedzi mu w licu, rzekłbyś: niedawno od piersi on. Prócz ciekawości nie mówiło okiem jego nic; ale i pełne czucie to usiadło na niéj z góry tak, jako na siodło Lach. Dla niéj ostrogą dwoje Węgra ócz, Węgrowi Swatochna koniem, Węgrowi ciekawość strzemieniem. W to strzemię wrzucił już oko; jak zmaca grzywę dłoń, jak dłoń zaczuje sierść, to Węgier rozrucha się, to Węgier poleci w cwał, jak Mieszko po postrzyżynach, zawidzi w Swatochny świat.

A wtém zbiegł z za kupki kołek, odrzwie skrzypły i wbiegło do komory chłopię Lach, Helgundy posłanek, Helgundy bratanek, z dworca Helgundy, kędy nahasał się już, w Swatochny wbiegł komorę, bo jego matrona rzekła mu: „Takiego drucha Swatochna szuka, mistrzyni nam.“ On zajrzał i zaśmiał się; widzi, jak Węgier z dala stał, a w drugim rogu komnaty jak drzazga Swatochny bucha wzrok. Ty chłopię nie śmiéj się! Im głębsza Biała-woda, tém z wierzchu większa pogoda i marszczki nie znać tam; ale no pluśnij w wodę, związe cię nie po pas, nie po ramię, ale nad całą głowę, od głowy twéj na drugiego ciebie będzie tam wraz; a więc ty chłopię nie śmiéj się! Na pierwsze połknięcie chuci, na pierwszy uścisk, chłopię za mało cię; w krągłych Swatochny ramionach małobyś zaciężał tak, że między tobą a jéj szerokim umysłem jeszczeby wlazło wilków trzech; a na jéj białych poduszkach od serca kiedybyś zaspał jedno mgnienie ócz, onaby mniemiała w to, że ty już rok jak śpisz.

Chłopię Helgundowe spuściło kołek i zbiegło. Swatochnie zebrało się na słowa, jak chmura na deszcz, i rzuciła jeńcowi: „Ej! czy wy niewiast nie macie tam?“ A Węgier na to cichy jak cmentarz kościelny stał. On zapomniał słów w ciemnicy, ojca, miecza, pacierza, krwi. On kiedy się urodził, matka sklęła; ojciec

kiedy go chował sklął, i sadząc go za siebie na koń sklął; i to sklęcie węgierskie było mu jak pas rycerski, rycerski znak. A on i tego sklęcia zabaczył, którém go ojciec zwitał, pożegnał; a cóż o niewiasty pytać? — Supanowa żona waży to, aleć i waży jak u Węgrzyna poczyna kipieć pierś, a tam nie woda jest, nie woda bije, bije mu w twarz, nie woda bije do ócz.

Drygnął Węgier, jakoby jaka moc wzruszyła w nim krwią, i Węgier zaklął się. Pierś zniosła w usta bluźnierczy krzyk ojca jego i on przejrzał nim. To węgierskie postrzyżyny, po nich przemówi w nim złe. — Swatochna ku niemu kwapi się bliżéj a bliżéj, i o rękę od niego, i podała mu dłoń, Potyfary dłoń, miękką jak piasek, z którym on się bawił. On porwał za rękę jéj i przerzuca zwolna z głupawym śmiechem białą jéj dłoń z jednéj pięści w drugą pięść. Tak robił z piaskiem w ciemnicy, a dłoń tak miękka, tak mokra jak piasek, z którym się znał. A ta się biała dłoń coraz mu więcéj sunie ku piersiom, coraz ją daléj on chwyta i tak przyciągnął aże w pas Swatochnę ku sobie. Zawitka Swatochny tuż koło czoła Węgrowi, a serdeczna pierś koło ust. I on przypomniał wraz, że taką matkę miał, z taką białą wedle szyi poduszką; że na niéj spał, że z niéj ssał, i Węgier począł ssać. Owadowa żona teraz w krzyk, bo ją kąsnął jak bąk; skoczyła w tył, on za nią goni. Rozmachała ramiona, on rozmachał za niemi oczy swe, a lata niemi około niéj jak ćma. Ku szerokiemu łożu poleciało dwoje nóg, a im adamaszek wadził; za niemi skoczyło téż nóg dwoje; tym nic nie wadzi. Swatochna — wróbel broni się jastrzębiowi płótnem, co na łożu było; jeniec odszukuje ją i płótno drze; krzyk kończy walkę, którą począł krzyk. — Ha! wywołałaś złe, Owadowa żono! to i masz.

A w okół pożoga niewieścich chuci, zatlił ją wybryk Supanowych żon. Pożoga ciśnie się na schwał i w szlacheckie szyjowate dworce, co wprzódy na niebojeństwo w dąś patrzały. I wstała z łoża Supanowych żon piekielna kaźń, zarzuciła na się bezwstydu płaszcz, a gdzie się powlókł ten płaszcz, tam mór na cnoty, i leżą serca dziewic, szlacheckich żon, Supanowych żon, pobite zarazą tą; a młode i Węgry jeńcy wśród moru szaleją wronim korowodem pod słotę. I układła się z Supanowych łoż w inne szlacheckie łoża rozdrażniona myśl; kazała im spać z rozwartemi oczyma, czekać mężów nieczekaniem, i patrzeć na dzieci swe nie po staremu. Dawne ich myśli a nowe zeszły się z sobą jak króle dwa: jeden choć krzepki podawał tył, bo stary już; zaś drugi król naprzód zagonił choć paproć, trzcina, ale że młody był. Nad Białą-wodą więc to było całkiem pustkowie dla cnoty? Nie całkiem; widzi Bóg!

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

## Przegląd.

***Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie**, przez Józefa Łukaszewicza.*

**T. I. Poznań 1842. 8vo.**

Naruszenie nauki Chrystusowéj, zdziałane wpływem pogańsko-filozoficznych mniemań, częściowém przeobrażeniem jéj w metafizykę, podsunięciem nauki o zbawieniu dusz za pomocą czynów zwanych dobrémi, na miejsce ewanielii zapewniającéj ono za samém pośrednictwem Chrystusa i t. p., objawiane naprzód w kościele wschodnim, a późniéj przez scholastyków w kościele zachodnim zaszczepione i rozmnożone; ustanowienie obrządków do odprawienia nabożeństwa tchnących świetnością pogańską i starozakonną, a zatém niezgodnych z prostotą pierwotnéj nauki Chrystusowéj; potęga biskupa rzymskiego podrastająca w papieżstwo, przywłaszczające sobie nietylko samowolne kierowanie światem chrześciańskim, lecz stanowiące nawet w rzeczach wiary; nareście rozwolnienie stanu duchownego, i coraz bardziéj wygórowywający despotyzm rzymski z gorszeniem obyczajności i najgrywaniem zdrowego rozsądku ludzkiego; — otóż to powywoływało w przeciągu wieków dobrze myślących i miłością ku prawdziwie chrześciańskiéj wierze przejętych mężów do odzywania się przeciw takowym nadużyciom i bezprawiom.

Utarłszy się oppozycya ze stroną zewnętrzną kościoła panującego, t. j. z obrządkami do odprawienia nabożeństwa przepisanémi, wyobrażona w wieku XItym przez pojedyńcze sekty we Francyi i w Niemczech, które, jak n. p. energicznie występujący Petrobrusyanie i Henrycyanie, przespaniałe nabożeństwo prostém, pierwotnemu kościołowi chrześciańskiemu właściwém starały się zastępować; usiłowała działać przeciw hierarchii kościelnéj, jako utrzymującéj owo obrządkami przepełnione nabożeństwo. To było zamiarem Arnolda z Brescia, Albingensów we Francyi i poczęści także Stedingerów w Niemczech. A ponieważ hierarchia kościelna wywinęła się z życia chrześciańskiego, w przeciągu czasu rozmaitym przekształceniom podległego, zaczęto zatem starać się o to, aby życie to doprowadzać do pierwotnéj jego prostoty i czystości apostolskiéj. Do tego celu dążyli przejęci duchem Apostołów Waldensowie, zwracając już pilną uwagę na piśmienne pamiątki apostolskie. Zastanowienie się zaś nad pismem św. przyśpieszyło dojrzewanie reformacyi. Pismem św. oświecony John Wicliffe Anglik, śmiało oświadczał się przeciw zepsuciu kościoła rzym-

skiego, a wszedłszy w jego ślady **Jan Hus**, Czech, zahuknął na uchwały papieżskie i na przyćmienie wiary chrześciańskiéj narzuconémi jéj dogmatami, niezgodnémi z jéj duchem. Jemu to winien naród czeski podniesienie ducha narodowego podczas Huszczyzny, wrzącéj nie tylko w samym kraju rodzimym, lecz potokiem rozlewającéj się na sąsiednie ziemie. Miecz i ogień na zuchwalców, targających się na nasze samowładztwo, było hasłem despotów rzymskich. Lecz płomienie niszczące owych męczenników dla wolności umysłowéj, Arnolda z Brescia, Hussa, Hieronima z Pragi, Savonarolę i tylu innych, zdawało się, jakby tém mocniéj podżarzały serca ludzi pałających chęcią wywalczenia pierwotności wiary Chrystusowéj. — Tymczasem w Niemczech, gdzie się wkrótce główna walka reformacyjna zajęła, umysły do tak wielkiego dzieła usposabiano. Przyczyniali się do tego uczeni badacze języków starożytnych: Agricola, Erazm z Rotterdammu, Reuchlin i i.; pisarze satyryczni: Rosenblüt, Sebastyan Brant, autor dzieła: Reineke Fuchs, i i., wychowywający lud na prawdziwie chrześciańskiéj drodze, Gerhard Groot wraz z bractwem życia spółecznego, Thomas à Kempis i w. i., nareście Jan Goch, Jan z Wesla i Jan Wessel, pracujący w przedmiocie teologii, postawionéj na samém tylko piśmie św. — W zuchwalstwie niepohamowane papieżstwo dla zaspokojenia żądz światowych wysłało po pieniądze do Niemiec i Szwajcaryi ablegatów swoich Tesla i Samsona, dając im zlecenie, aby ludziom odpuszczenie grzechów przedawali. Takie postępowanie papieża oburzyło słusznie poczciwego **Marcina Lutra**; odezwał się śmiało przeciw temu nadużyciu; — wyrzekł, iż pismo św. jedyną jest podstawą nauki chrześciańskiéj, iż tylko całemu kościołowi należy moc stanowienia w rzeczach wiary, a to tylko na fundamencie pisma św., nie zaś papieżowi; — żądano, by cofnął wyrzeczone przez siebie zdania; niechciał tego uczynić — papież cisnął nań piorunem watykańskim, już bardzo przytępionym. — Luter spalił przy radosnych okrzykach studentów wittenberskich bullę wyklinającą go, — a samowładztwo rzymskie runęło na zawsze. — Zreformowana przez Lutra nauka chrześciańska była to religia rzymsko-katolicka, uwolniona od wszystkiego, co biblia *wyraźnie* potępiła. Daléj posunął reformacyę republikanin szwajcarski Zwingli; powyjmował on z religii panującéj wszystko, co nie mogło być wspartém jasnym dowodem wziętym z pisma św. Dążeniem Zwingliego było przywrócenie nauce chrześciańskiéj pierwotnéj jéj prostoty, nie tylko co do jéj treści, ale i co do jéj ciała, t. j. co do jéj obrządków i hierarchii kościelnéj. — Po Zwinglim wystąpił Kalwin, kładąc jako zasadę nauki przezeń zreformowanéj pismo św. i kościół pierwotny. Poprawcze te badania religijne, niedziw, że coraz daléj posunięte zostały. W Niderlandach powstali fanatyczni Anabaptyści, a we Francyi (w mieście Vienne) Hiszpan Servedo (Servet) wydał książkę, w któréj się oświadczył przeciw Trójcy św.

Nauki reformatorskie wcześnie weszły do Polski, a za Zygmunta Augusta największego rozszérzenia po całym kraju dostąpiły. Gdyby król ten, jak się zdawało być jego zamiarem, stanowczo przeszedł był na łono protestantyzmu, nie zawitałby był do Polski *anioł śmierci*, zakon jezuicki, który Polskę w przeciągu dwóch wieków coraz bliżéj do grobu popychał. Nieustanne zabiegi Jezuitów, popierane przez fanatycznego Zygmunta III. i wielu, tymże samym, co król, duchem tchnących członków duchowieństwa katolickiego, niemniéj też i niezgoda poróżniająca partye Protestantów ze sobą, ułatwiły upadek reformacyi, za którym szedł przyspieszonym krokiem upadek Polski.

Nie mamy dotychczas dokładnego opisu téj ważnéj części dziejów polskich; tylko w angielskim języku skréślił w główaych zarysach początki, wygórowanie i upadek reformacyi w Polsce Waleryan Krasiński. Dzieło jego, wyjąwszy początek pierwszego rozdziału, gdzie się autor darmo stara dowodzić eksystowania wyznania wschodniego w Polsce przed przejściem Mieczysława na łono kościoła rzymsko-katolickiego, i niektóre inne uchybienia, przedstawia nam wyborny szkic owego wielkiego zdarzenia.

Materyałów do historyi reformacyi w Polsce mamy już niemało zebranych; w tym przedmiocie pracuje także pan **Józef Łukaszewicz**. Wydawszy „Wiadomość o Dyssydentach w mieście Poznaniu,“ wydrukował w r. 1835. nowy zbiór takowych materyałów pod tytułem: „O kościołach Braci czeskich w dawnéj Wielkiéjpolsce.“ Przeczytawszy pierwszą i drugą stronę rzeczonego zbioru, poweźmie czytelnik dostateczne wyobrażenie o krytycznym talencie pana Józefa Łukaszewicza. Na początku bieżącego roku zbogacił wspomniany literat piśmiennictwo polskie trzeciém dziełkiem podobnego rodzaju, pod tytułem: „Dzieje kościołów kalwińskich w Litwie“ t. I. Zdaje się jakoby teraz weszło w obyczaj, nadawać książkom wiele obiecujące tytuły, niby na lep' czytelnikom. Pan Józef Łukaszewicz już w przedmowie na str. VII. przypomina czytelnikom: „*lubo jéj* (t. j. mojéj pracy) *poważny i wiele obiecujący tytuł Dziejów nadałem, jest ona tylko prostym materyałem do właściwéj historyi reformacyi, a tém samém do dziejów i literatury narodowéj.*“ Zatém stósując się do życzenia pana Józefa Łukaszewicza, uważać je będę tylko za prosty materyał; co mię także uwalnia od szczegółowego ich rozbioru. Nawet niechcę się zastanawiać nad roztrząsaniem pytania, czyby pan Józef Łukaszewicz może niezdołał był utworzyć dzieło będące, co do treści swéj, w lepszéj zgodzie z nadanym mu tytułem, obawiając się, bym nie ubliżył znanéj powszechnie skromności wspomnianego pana Józefa Łukaszewicza. Trzeba bowiem pamiętać na owe wyborne słowa Owidyuszowe: „*ut desint vires, tamen est laudanda voluntas.*“ Uważając więc niniejszą pracę pana Józefa Łukaszewicza za prosty materyał, niech mi tu wolno będzie przypatrywać się bliżéj owemu pozbieranemu materyałowi, i zobaczyć, czy on téż zda się do przeznaczenia swego, t. j., czy może służyć za materyał do właściwéj historyi reformacyi.

Krytyka żąda, aby materyały historyczne wydane były w tym języku, w którym przez autorów napisanémi zostały, bez jakichkolwiek odmian; aby wydawca takowych pism, nieomieszkał dodawać do każdego skryptu — jeżeli nie wszystkie pochodzą z jednego miejsca i jeżeli stan wewnętrzny i zewnętrzny wszystkich nie jest tenże sam — czy je wyjął z autografów, czyli z kopij, czy są w pierwotnym języku ogłoszone, czyli w tłumaczeniu, i gdziesię takowe znajdują, zkąd pochodzą, aby wiedzieć, czy zasługują na autentyczność, i aby ci, którzyby chcąc korzystać z nich, jednak niedowierzali autentyczności ich, mogli też porównać drukowane z rękopismami. Tych przepisów krytyki wydawca niniejszego zbioru, albo całkiem nie znał, albo je lekceważył. Kładąc bowiem to w tekscie, to w przypiskach listy, wyjątki z dzienników, uchwały i tym podobne skrypta, prawie nigdy nie dodaje, zkąd je wyjął, czy z druko-

wanych książek, 1) czy z rękopisów, czy z autografów, czy z kopij, czy z oryginałów, czy z tłumaczeń, ani gdzie się te materyały znajdują. W przedmowie oświadcza wprawdzie, iż „*materyały .. czerpałem z archiwum Braci czeskich w Lesznie, z rękopismów współczesnych i z rzadkich dziś druków dyssydenckich i katolickich, znajdujących się w bibliotece powszechnéj* *) *poznańskiéj .... i że* „*uprzejmość Hrabiego Tytusa Działyńskiego, dozwoliła mi także korzystać z bogatego w polskie druki księgozbioru kurnickiego.*“ Dodaje wydawca czasem, że to z listu, albo z rękopismu współczesnego (n. p. str. 160.) z odezwy (str. 89.) summaryusza (str. 92.) relacyi (str. 263.) albo wyciąg z listów niedrukowanych (str. 285.) i t. p., lecz to za ogólne wiadomości o źródłach. Że zaś w istocie potrzebną jest, bliżéj przypatrywać się rękopismie jakiemu, aby dójść tego, czy to oryginał (autograf), czyli kopja, tego sam wydawca podaje nam jasny dowód na str. 124. Tamże i na następnych przytacza akt 2) połączenia się Dysunitów z Protestantami, dodając: „*brzmiało to w oryginale jak następuje.*“ Na str. 131—133 czytamy nazwiska 122 osób, które podpisały rzeczony akt. Ale w przypisku 1m. na str. 134. pan Józef Łukaszewicz pisze jak następuje: „*czytelnika uderzy zapewne* (?) *w tym akcie takie mnóstwo nazwisk ślachty dyssydenckiéj i dyzunickiéj, obranéj do czuwania nad sprawami i dobrem swych współwierców. Wiedzieć jednak należy, że tu wkradło się wiele nazwisk ludzi, którzy w r.* 1599. 3) *już na łono kościoła katolickiego byli prześli, wielu z nich nigdy aktu tego nie podpisało.*“ ... „„Jerzy Rekuć,““ dodaje wydawca, „uczony minister zboru polskiego ewang. w Królewcu, tak o niéj (t. j. o téj niby konfederacyi) „sądzi w liście pisanym dnia 14. Paźd. 1719. do Jabłońskiego: „Posełam WP. Dobr. kopją konfederacyi .... konferując tu jednak mój eksemplarz *z samym oryginałem*, postrzegłem, że *ta confoederatio est imperfecta*, bo tylko z naszych *niektórzy* podpisali się, a z Rusi *mało kto*. Do *drugich* podpisów *tylko są spatia zostawione*.. ale na onych *żadne imię niezapisane*, ani pieczęć przyciśniona.“ Na str. 131. i d. czytamy nazwiska 20 osób z saméj Rusi. Więc tu zachodzi pytanie, kto prawdę powiedział, pan Józef Łukaszewicz, lub Jerzy Rekuć? Bo albo pan Józef Łukaszewicz nie miał oryginału przed sobą, albo Rekuć niemiał go. Zatém z tych materyałów krytyczny badacz dziejów mało albo całkiem nie może korzystać.

Zdaje mi się, że też nie będzie od rzeczy, poprzytaczać tu niektóre zdania pana wydawcy, aby pokazać gruntowność nauki pana Józefa Łukaszewicza, oraz i dać dowody pilności, jakiéj dołożył do wykonania téj pracy. Na str. 6. w przyp. 4m. pisze pan Józef Łukaszewicz, jak następuje: „*Tą samą ręką, tém samém piórem* (sic!), *którém* (Zygmunt August) *podpisywał uchwały parczowskie* (1564.) *przeciw różnowiercom*“ etc. Tu autor, zdaje się, zapomniał na chwilę tego, co przed 7 laty sam napisał w dziełku o koście Braci czeskich na str. 62. Słowa jego tamże wyrzeczone brzmią jak następuje: „wymogło ono (t. j. wyższe duchowieństwo katolickie) na chwiejącym się na wszystkie strony Zygmuncie Auguście ów pamiętny wyrok parczowski z dnia 7. Sierpnia 1564., wywołujący z kraju *wszystkich obcych* herezyarchów.“ Tu autor przyznaje słusznie, że uchwały parczowskie tyczyły się tylko „obcych (do Polski przybyłych herezyarchów,“ nie zaś „wszystkich różnowierców;“ bo mówiąc: „przeciw różnowiercom,“ rozciąga on te uchwałę na wszystkich różnowierców, nie zaś tylko na cząstkę ich. — Uchwała ta, jak powiada W. Krasiński w wyżéj przytoczoném dziele (I. 323.) jednego tylko dosięgła, t. j. Ochina, który Polskę musiał opuścić. — Na str. 89. pisze wydawca, iż: „*Zygmunt stary ustawę wydaną dla korony w r.* 1541., *opiewającą, iż kto się herezyą zarazi, utraci ślachectwo.*“ Lecz ta uchwała wydana w Krakowie opiewa, iż ten ślachcic, któryby schował w domu swoim duchownego heretyka, ukarany zostanie utratą ślachectwa. — Na str. 12. pisze wydawca, iż Mikołaj Czarny Radziwiłł *zmusił* żonę swoję Elżbietę Szydłowiecką, dzieci i domowników, do przyjęcia wyznania helweckiego; a w przyp. 1m. przytacza źródło, z którego wyczerpnął takową wiadomość; tam zaś czytamy: „najprzód najmilejszą małżonkę swoję, aczkolwiek w tym z przodu bardzo trudną i długo sprzeciwną dla niektórych jéj przyjaciołów, *czystem swem kaznodziejstwem*, inszych chrześciańskich ludzi *napomnieniem przywiódł ku uznaniu i przyjęciu* słowa Bożego, wespółek z dziatkami, z służebniki i t. d. Jakże zgadza się opowiadanie pana Józefa Łukaszewicza z przytoczoném przezeń źródłem. Z jaką to nadzwyczajną sumiennością pan Józef Łukaszewicz czerpie ze źródeł! Na str. 18. w przypisku czytamy: „*Równie jak w Koronie Luteranizm rozszerzył się w Litwie tylko* (sic) *po miastach .... pomiędzy ślachtą litewską nie znalazł dla siebie żadnéj sympatyi*“ ... ale .. „*Owszem dzieje Litwy uczą!*“ są to same słowa pana Józefa Łukaszewicza, *że bardzo mała liczba ślachty w téj prowincyi chwyciła się luteranizmu.*“ Czy to nie gruntowny pisarz pan Józef Łukaszewicz? Zresztą pan Józef Łukaszewicz pisze we wyszłém r. 1835. dziełku swojém, pod tytułem „O kościołach Braci czeskich,“ na str. 27: „*luteranizm.. w Litwie małą bardzo liczbę zwolenników znalazł. Z ślachty wielkopolskiéj chwycili się tego wyznania tylko Górkowie, Tomiccy, Bnińscy, Ossowscy i kilka mniejszych domów*“ — Waleryan Krasiński utrzymuje (II., 4.), iż *familia Zborowskich w Małéjpolsce należała do Luteranów.* Czy to prawda, nie umiem powiedzieć. — Na str. 25. wyjął autor z Węgierskiego przyczynę, dla której Mikołaj Rudy Radziwiłł miał przejść do wyznania helweckiego; było to, jak następuje:

---

1) Nie mówię tu o pojedyńczych miejscach, wypisanych z rozmaitych drukowanych książek, których tytuły wydawca w przypiskach sumiennie podaje.

*P. A.*

*) Cóż może być śmieszniejszego.

*Redak. Tyg.*

2) Akt ten na str. 134. datowany we środę pierwszą po świątkach r. 1590. (zamiast 1599.) Ale to podobno omyłka drukarska, według mniemania wydawcy, podobno nie wiele znacząca, bo nie znajduje się w spisie 5 *znaczniejszych* omyłek, sprostowanych na końcu tego tomu.

*P. A.*

3) Dla czego Pan Józef Łukaszewicz z łaski swéj nie raczył nam powiedzieć, czy to *wiele* ludzi, których nazwiska nie było, wkradło się do tego aktu, przeszło na łono kościoła katolickiego przed „środą pierwszą po świątkach r. 1599.,“ czyli „po tym dniu.“ Bo to za ogólnie powiedziano: „w roku 1599.

*P. A.*

„Stanął w Częstochowie Mikołaj.... Tak znakomitego gościa przyjęli mnisi z największą radością, a chwiejącego się już pragnąc w wierze utwierdzić, namówili pewnego wieśniaka, aby udał, że jest opętany od djabła. Gdy więc z niego wyrzucają djabła, dla okazania takowym cudem, że są prawdziwymi następcami apostołów, poznał książę wnet zdradę i dowiedział się od tego samego opętanego, przywoławszy go do siebie, że go mnisi przekupili, aby opętanego udawał. Z téj przyczyny książę ... wyrzekł się błędów kościoła rzymskiego“ i t. d. Dodaje zaś pan Józef Łukaszewicz: „Tak Węgierski o jego przejściu do wyznania helweckiego powiada; *podobniéj atoli do prawdy, że nie kuglarstwo z opętanym, (zmyślone zapewne od Protestantów na potępienie mnichów)*,“ a w przypisku 1m.: *zresztą nieśmiem tu Węgierskiemu, jakkolwiek zbyt w duchu swego wyznania piszącemu, zadawać oczywistego kłamstwa ... Że djabłów z opętanych kieraz wyrzucano, nawet w nowszych czasach, wiadomo powszechnie. Ja sam byłem przytomnym przed* 10. *laty tak gorszącéj operacyi w Osiecznie.*“ Co więc przywiodło wydawcę do wyrzeczenia następujących słów: „*że kuglarstwo z opętanym zmyślone zapewne od Protestantów na potępienie mnichów.*“ Kuglarstwo, które pan Józef Łukaszewicz na własne oczy widział przed 10 laty, dla czego nie miało się stać także przed 200 laty? — Na str. 21: „*Różnowiercy mało-i wielkopolscy połączywszy się już z sobą w tym celu na synodzie w Koźminku r.* 1555. *odprawionym*“... W dziełku swojém „O kościołach Braci czeskich“ na str. 41. i d. pan Józef Łukaszewicz przecież dobrze wiedział: iż na tym synodzie *tylko Kalwini* mało- i wielkopolscy połączyli się z braćmi czeskimi. — Trzeba rzeczy brać ściśle. — Na str. 64.: „Władysław Jagiełło... *wydawszy na sejmie w Horodlu nad Bugiem r.* 1413. *ustawę, na mocy któréj wszystkich odszczepieńców od kościoła katolickiego od urzędów, godności i wszelkich swobód stanu ślacheckiego wyłączył.*“ W przypisku 2m. na téjże stronie podaje on źródło, z którego tę wiadomość wyczerpnął, t. j. Miscellanea Kojałowicza; wypisuje całe miejsce, które brzmi jak następuje: „Princeps ne officia, aut dignitates publicaque munia *cuipiam quam Romanae religionis homini* conferret, exclusis non solum Ethnicis sed etiam quibus vis Christianis qui Romano Pontifici supremo subjici recusarent. Praerogativae universo equestri ordini collatae, ne ad eos extendentur (sic) qui a catholica religione et summi pontificis obsequio *alieni* essent.“ Przecież tu niemasz wzmianki o odszczepieńcach od religii katolickiéj! *Alienum esse* znaczy „nie należeć do czego, nie zaś deficere, t. j. oddalić się od czego, opuścić co. Zresztą dla czego wydawca nie zajrzał do właściwego źródła, t. j. do uchwały horodelskiéj, umieszczonéj w zbiorze praw litewskich, poczęści wyszłych z drukarni Orędownika na Garbarach pod Nrem. 45m,; tamby wyczytał na str. 12. w artykule Vm.: „Barones etiam nobiles boyari terrarum nostrarum Lythwanie praedictarum donationibus, privilegiis et concessionibus ipsis per nos datis, ... duntaxat *catholicae et romanae ecclesiae* subjecti ... gaudeant,“ i na str. 14. w artykule XIm.: „Et hujusmodi dignitarij, (t. j. woj. i kaszt. wil. i i.) non eligantur, nisi *sint fidei catholicae cultores* et *subiecti sancte romanae ecclesiae*,“ i na str. 16. w artyk. XIVm.: „Preterea praedictis libertatibus, privilegiis et gratiis, tantummodo illi barones et nobiles terrae Littwaniae debent uti et gaudere: quibus arma et clenodia nobilium regni Poloniae sunt concessa, et *cultores christianae religionis romanae ecclesiae* subiecti et non *schismatici* 4) vel alii infideles.“ Natrafiłem też na bardzo zabawne omyłki, n. p. na str. 44. 45. pisze wydawca: „*Batory* ... wyniósł szkoły jezuickie w Wilnie ... do rzędu akademii ... Dyssydenci ... opierali mu (t. j. zakonowi jezuickiemu) się przeto przez swego współwiercę *Eustachego Wołłowicza, kasztelana wileńskiego i marszałka litewskiego nadwornego*, który pieczęci na wynoszący szkoły jezuickie w Wilnie do rzędu akademii, przyłożyć długo się wzbraniał.“ Wiadomo powszechnie, iż pieczęć rządowa była w ręku Kanclerza i podkanclerzego, ale nie kasztelana, albo marszałka nadwornego. Z resztą był Eustachy Wołłowicz wówczas podkanclerzym lit.; Radziwiłł Mik. Krzyszt. marszałkiem nadw. lit., a Jan Chodkiewicz kasztelanem wileńskim. — Zdaje się, iż wydawca niniejszych materyałów, nie przejrzał swojéj zbieraniny; inaczéj by nie popisał rzeczy bez sensu, n. p. na str. 43.: „Wojsko (polskie, złożone w wielkiéj części z Katolików, będące w Litwie) to podbechtane od kapelanów obozowych, nasadzonych od Jezuitów, paliło zbory dyssydenckie i obchodziło się po barbarzyńsku z duchownymi tych wyznań. Owszem w samym obozie królewskim nie obyło się bez gwałtów przeciw Dyssydentom, a Jezuici wojowali z nimi na swoję rękę. *Ale* były to klęski wojny, które *mogły* i Katolików dotykać; Kalwini litewscy poddawali im się też bez szemrania jako niezbędnéj konieczności (sic! podobno tylko według mniemania pana Józefa Łukaszewicza) i patrzali *suchem* (sic) okiem, jak nieprzyjaciel wkroczywszy do Litwy puścił z dymem kilka zborów w Białoruskiem, łupił i mordował ich duchownych i współwierców. „*Byłyto bowiem straty wspólne z Katolikami, były ofiary na ołtarzu ojczyzny składane.*“ Ostatniego zdania wydawcy nie rozumiem, bo to za głęboko powiedziane, to zakrawa na mistykę. Przypomina pan Józef Łukaszewicz czytelnikom w przedmowie na str. VIII.: „Wyrazów Kalwin, Luter i t. d. *nieużywam z żadnéj* (?) *wzgardy lub lekceważenia*, ale *jedynie* jako wyrazów technicznych, *od massy narodu* i pisarzy przyjętych, a rzecz równie dokładnie (sic) oznaczających“ Zdaje mi się, iż takie wyrazy techniczne, jak Luter, Kalwin, *choć* „od massy narodu i pisarzy“ przyjęte, do lepszego wyrażenia wzgardy okazanéj wyznawcom religii chrześciańskiéj, zreformowanéj przez Lutra i Kalwina, na wyrazy techniczne całkiem się nie zdają. Zwolenników Lutra i Kalwina trzeba nazwać Luteranami i Kalwinistami, tak jak zwolenników Socyna nazywają Socynianami, albo Hegla nie Heglami, lecz Hegelianami albo Heglistami. Lecz Luter i Kalwin jako wyrazy techniczne są drogą puścizną po ojcach, a pan Józef Łukaszewicz, jako nie sprzyjający postępowi, nie lubi także odszczepić się od przyjętych przez ojców wyrazów technicznych, choćby nawet całkiem niedorzecznych. — Zdaje mi się, jakoby pan Józef Łukaszewicz koniecznie chciał utworzyć nowy rodzaj literatury; tak zwaną *brzydką literaturę*, któréj już wcale nie złe próbki różnémi czasy podawał w Przyjacielu i Orędowniku. Że wydawca w ten cel pracuje, pokazuje

4) Według tłumaczenia polskiego Herburta i i. „*odszczepieńcy.*“ Lecz to źle tłumaczone; bo schismaticus oznacza wyznawcę kościoła greckiego; za Jagiełły Litwini wyznania greckiego nie odszczepili się byli od religii katolickiéj, lecz od wiary ojców pogan.

*P. A.*

się to z niegodziwego sposobu wypisania się jego. Tak n. p. Polacy *napawają się protestantyzmem*. Na str. 3.... „przedzierał się do Litwy ... protestantyzm ... którym się ... *napawali*“ ... „*napojonych już dobrze luteranizmem; napojoną* (ślachtę) nowościami religijnemi“ (str. 4); ... Zygmunt August ... *napojony* od młodości zasadami przeciwnemi wierze katolickiéj“ (str. 6.) ... „szczególniéj *napoił się* zasadami reformacyi“ (str. 11.); „starano się *skleić* 5) wpierw jakieś połączenie między Lutrami i Kalwinami“ (str. 40.); „*oczyszczając* w ten sposób senat i dwór królewski z *różnowierców*“ (str. 61.) — jakby to jakieś plugactwo; — „zbory swoje z aryaństwa *oczyszczali*“ i w przyp. „*oczyszczenie* takowe tém było dla nich potrzebniejszém“ (str. 115.) „Następcy Chrząstowskich.... *niepomazawszy* nawet *ust czytaniem starego i nowego przymierza*“ (str. 155.) i t. p. Ale najwyższego stopnia bezwzględności na uszanowanie winne każdéj religii, doszedł pan Józef Łukaszewicz na str. 87., gdzie pisze następujące słowa: „*Wielka część reszty różnowierców szła za popędem wieku, w którym* **protestantyzm** *przestał u nas być już* **nowością, modą, dobrym tonem,** *który się u nas niestety, częstokroć i do sposobu myślenia rozciąga*.“ Co tu pan Józef Łukaszewicz wyrzekł, nie jest to tylko zniewagą wyrządzoną protestantyzmowi w szczególności i religii w ogóle (bo chyba bezbożnik porównałby religię z towarem modnym), lecz jest to i obrazą narodu polskiego, który nigdy nie poniżył się do takich wyobrażeń o religii, a nigdy też do takiego stopnia demoralizacyi nie przyjdzie. Z takowego lekceważenia protestantyzmu wyniknęło, że wydawca nieustannie czyni Protestantom niesłuszne zarzuty (nie przytaczając dowodów), iż n. p. „Kościoły luterskie były.... po dobrach książąt Radziwiłłów linii birzeńskiéj (kalwińskiéj) i w posiadłościach“ *kilku magnatów litewskich. Ci zakładali kościoły luterskie z pieniężnych widoków* (str. 18.) Lecz gdzie dowody? — iż Polacy „*nie z wewnętrznego przekonania, ale ślepego naśladowania, z lekkomyślności, z chęci różnienia się od gminu* (sic!), *odznaczenia się czemś między równymi* (sic!) *a Bóg wie z jakich pobudek prześli do protestantyzmu*“... Nie powinno więc bynajmniéj dziwić, że za Zygmunta III. ludzie z *takiem przyrodzonem usposobieniem, nęceni widokami światowemi, tłumami do kościoła katolickiego wracali*“ (str. 40). To też są podobno tylko same domysły, rzucone przez pana Józefa Łukaszewicza może z *wewnętrznego przekonania*“ nie „*z lekkomyślności*;“ podobniéj atoli do prawdy, powodowanym był pan Józef Łukaszewicz do takich, *dowodami niezastawionych* banialuk, z braku dokładnéj znajomości rzeczy i sposobu myślenia ludzi, przed trzema stoleciami żyjących. Niech pan Józef Łukaszewicz zechce rzucić okiem na poważną twarz Mikołaja Czarnego Radziwiłła, owego słupu protestantyzmu w Litwie, którego popiersiem ozdobił swą pracę, czy on w rysach jego wyczyta choćby najdrobniejsze ślady lekkomyślności?.... Na str. 85.: „*Na schyłku 16. wieku... pomniejsze domy kalwińskie* (lit.) *jednały się codziennie* 6) (dowody) *tłumami z kościołem rzymskim, bądźto z widoków światowych, bądź dla uniknienia prześladowań*.“... Czemu wydawca nie powymieniał nazwiska Kalwinistów, *tłumami codziennie* przechodzących na łono kościoła katolickiego? Toby też przystało na pisarza chcącego być podobnym do historyka, nie zaś do bajarza. Na str. 149: „*Szwiejkowski* (ślachcic lit. wyznania kalwińskiego, senior kośc. wil.) (r. 1611.) mówił do Eust. Wołłowicza, ref. w. lit.: „*Nie wstydzi mię ten urząd kościelny, nie cenię też tak dalece honorów tego świata, abym sprawę Boga mego miał dla nich porzucić*.“ „Zaprawdę!“ wykrzyka pan Józef Łukaszewicz, „wielki heroizm religijny *w czasie, w którym już dla lada tytułu, dla starostwa, ślachta dyssydencka religię skwapliwie zmieniała*.“ Dowody, dowody, panie wydawco! — Na końcu przedmowy powiada pan Józef Łukaszewicz: „W części historycznéj dzieła mego stanąłem na panowaniu Augusta III., zaniechawszy rządy Stanisława Augusta z *dwóch* przyczyn: Najprzód, w archiwum Braci czeskich w Lesznie, mego *głównego* źródła, *nie* znalazłem *wiele nowych*, z nieznanych zkądinąd faktów do historyi reformacyi za tego monarchy; powtóre, *rzecz ta jest za świeża, zbyt drażliwa*, w przyczynach i skutkach swoich *oburzająca serca prawych ludzi, aby ją w skrytszych tajnikach poruszać*.“ Pierwsza przyczyna podana przez wydawcę, jest czczą i bezzasadną; bo trudniący się wyświecaniem dziejów, powinien choć nawet tylko mały zasób nieznanych zkądinąd faktów podać do wiadomości powszechnéj. Co do drugiéj przyczyny, to historya nakazująca wyjawić czystą prawdę, nie ogląda się na żadne pobudki chcąc wstrzymać wyrzeczenie prawdy. Lecz mówiąc „z wewnętrznego przekonania,“ powziętego z zastanowienia się nad pracami literackiemi pana Józefa Łukaszewicza, oświadczam mu szczérze, że on nawet nie jest uzdolnionym do słusznego wystawienia dziejów reformacyi za Stanisława Augusta. — Lecz dosyć bawiłem się z zbiorem niniejszych materyałów, między które ledwo tu i ówdzie jakieś rozsądne przesuwa się zdanie.

*A. Mosbach.*

5) Skleić można nędzne jakieś dzieło.

6) Na str. 88. czytam zaś: „*Wszakże pozostała jeszcze* (t. j. na schyłku 16. w.) *znaczna liczba gorliwych zwolenników protestantyzmu w Koronie i Litwie*.“ W roku 1641. była: „*Szlachta też litewska na sejmiku wileńskim zgromadzona, w znacznéj jeszcze liczbie z Kalwinów i Dyzunitów złożona*“ (str. 235.), mówi p. J. Łukaszewicz.

*P. A.*

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.